

JULIUSZ KOLBE – WZOREM DOBREGO OJCA

Archiwalna pogadanka z dnia 16 czerwca 1996 r. nadana przez O. Marcela Sokalskiego dnia 19 czerwca 2016 r.

Witam Was zacni Rodacy i miłe Rodaczki słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzisiaj w Dniu Ojca pomyślmy, jak możemy jemu pomóc i uściskajmy ręce każdego ojca, a gdyby nie było takiej sposobności, niech chociaż przez telefon popłyną dla nich słowa życzeń i naszej miłości. Módlmy się dziś za wszystkich ojców, aby im Jezus błogosławił, a jeśli już odeszli do Pana, aby ich zbawił. Kochani Tatusiowie, dzisiaj w wasze święto ogarniamy was swoją miłością i życzliwością, dziękując wam za wasz trud, poświęcenie, uśmiech, miłość i ojcowskie serce, oraz składamy wam najlepsze życzenia: zdrowia, radości, życzliwości i pomocy najbliższych, oraz błogosławieństwa Bożego na wszystkie dni waszego życia.

O. Marcel: W Dzień Ojca zapraszamy was na archiwalną pogadankę Ojca Mariana Tołczyka, który przypomni nam postać ojca naszego świętego Maksymiliana. W tym roku przypada 45-ta rocznica beatyfikacji ojca *Maksymiliana* oraz 75-ta rocznica Jego męczeńskiej śmierci.

O. Marian Tołczyk: W Dzień Matek przedstawiłem Wam postać Marianny Kolbowej, matki świętego Maksymiliana. Mówiłem przy tym, że obraz wielkich ludzi, także świętych, byłby niepełny, gdyby pominięto w ich życiorysach rolę matki. Podobne stwierdzenie można jednak powiedzieć i o ojcach. Każdy ojciec ma być obrazem Ojca, wzywanych przez nas w „Modlitwie Pańskiej”, którą też stworzyliśmy dzisiejszy program.

Ojcowie jednak, mniej gotowi do zewnętrznych wynurzeń nieraz umykają naszej uwadze. Tak w pewnym cieniu pozostaje ojciec świętego Maksymiliana. Na oświęcimskim placu apelowym Ojciec Kolbe zdecydował się pójść na śmierć głodową za Franciszka Gajowniczką, gdyż ten był ojcem rodziny. Ten gest jest wyraźnym znakiem, jak cenił rodzinę... i ojca rodziny. Możemy być pewni, że święty Maksymilian wyniósł ten szacunek ze swego domu rodzinnego. Bo niewątpliwie, był jego ojciec – Juliusz Kolbe – wzorem dobrego ojca.

Gdzie znaleźć takiego męża?

Marianna Dąbrowska, przyszła matka świętego Maksymiliana wiedziała, że bogobojnego, dobrego, pracowitego męża i ojca trzeba szukać w kościele. Rozglądała się więc za takim, który bierze czynny udział w stowarzyszeniach i przystępuje do sakramentów świętych. Wybrańcem jej serca został Juliusz Kolbe.

Dziadek Juliusza, Paweł Kolbe, przybył do Polski z Czech. Kolbowie tradycyjnie byli tkaczami, toteż Juliusz, jako dwudziestoletni młodzieniec, ożeniwszy się ze starszą od siebie o rok Marianną, założył własny warsztat tkacki, bo i ona znała to rzemiosło. Po kilku latach spokojnego życia Kolbowie przekonali się, że ich chałupnicza praca nie może konkurować z przemysłem tkackim. Pozbyli się więc swoich warsztatów i przenieśli do Łodzi. Tam parę lat pracowali jako tkacze w fabryce. Z czasem jednak uznali, że to wielkie i gwałtownie rozwijające się miasto będzie złym miejscem do wychowania ich rosnących synów. Łódź nie miała dobrej sławy. Królował w niej bowiem pieniądz i chęć szybkiego zdobycia go oraz użycia. Poza tym Kolbowie przyzwyczajeni byli do samodzielności we własnym warsztacie, czego nie dawała wielka fabryka. Dlatego, mimo że Juliusz jako fachowiec zarabiał lepiej, postanowili znaleźć inne miejsce pracy i zamieszkania. Wynajęli trochę większe mieszkanie na przedmieściu Pabianic. W pokoju od ulicy urządzili sklep z artykułami spożywczymi i codziennego użytku. Juliusz otrzymał pracę w nowowypbudowanej fabryce, a Marianna, gospodarząc w domu i wychowując synów, prowadziła jeszcze sklep. W Pabianicach przeżyli najspokojniejsze lata. Z sąsiadami żyli w zgodzie, wspomagając ich jak mogli. Charakterystyczne jest, iż w czasie kryzysu ich współczucie i pomoc niesiona potrzebującym i proszącym o wsparcie doprowadziły do upadku ich sklepu oraz konieczności kolejnej przeprowadzki w gorsze warunki.

Zaangażowanie w życiu społecznym i kościelnym

Juliusz brał czynny udział w życiu społecznym. Zawsze pogodny i uśmiechnięty chętnie rozmawiał i wysłuchiwał każdego. Robotnicy zwykle schodzili się w jego domu na wspólne czytanie gazet, broszur patriotycznych i pism religijnych. Kolbe kolportował też pisma, których samo posiadanie groziło wówczas zsyłką na Sybir.

Brał również czynny udział w życiu parafii. W święta pomagał w zachowaniu porządku podczas procesji. Gdy w Pabianicach budowano drugi kościół, Juliusz Kolbe pomagał w pracy, zbierał ofiary po domach nowej parafii na budowę świątyni.

Od dwudziestego pierwszego roku życia Juliusz należał do Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka. Także razem z żoną zapisał się do Żywego Różańca i był jego aktywnym członkiem. Miał przy tym ducha i zacięcie prawdziwie apostołskie. To on zainicjował i kierował adoracje przy Bożym Grobie, a w ciągu roku – niedzielne adoracje Najświętszego Sakramentu dla mężczyzn. Przyczynił się także do powstania biblioteki parafialnej przy kościele świętego Mateusza w Pabianicach.

Połączeniem pracy społecznej i religijnej było dla Juliusza organizowanie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Pabianicach. Stwierdzał bowiem, że „bardzo nam potrzeba [...] takiego związku, bo jednostki same sobie pozostawione zawsze są chwiejne i łatwo chylą się ku tym, którzy coś obiecują, choćby tylko dla zamydlenia oczu”.

Siłę do tej aktywności społecznej i religijnej Juliusz czerpał z modlitwy i życia sakramentalnego. Niemal codziennie rano udawał się na Mszę świętą i przystępował do Komunii świętej. Gdy pracował we własnym warsztacie na czas Mszy dawał wolne czeladnikowi i zabierał go ze sobą do kościoła, a w niedzielę dbał, aby i on był na Mszy świętej i w domu rodzinnym.

W domu cała rodzina modliła się wspólnie. Odmawiano różaniec, Anioł Pański, śpiewano Godzinki i litanie, którym ojciec często akompaniował na skrzypcach. Kto w czasie modlitwy przychodził do ich domu – wiedział, że albo ma się włączyć, albo poczekać, gdyż nie przerywano modlitwy ze względu na odwiedzających.

Taka postawa otwartej, nieskrępowanej religijności Juliusza przypomina mi o pewnej uwadze, którą kiedyś w programie Godziny Różańcowej wypowiedział Ojciec Justyn:

Głos O. Justyna: „Kiedy w domu odmawiacie pacierze, szczególnie wieczorem nie wstyďte się klęknąć do pacierza. Niech dzieci to widzą. Urośnięcie w ich oczach na Goliatów. Jak to miło się słyszy, kiedy dzieci wspominają, jak to «nasz Tata nie wstydził się klęknąć do pacierza!»” (Mowy radiowe 1957, s. 176).

Główna troska

Tak Marianna jak i Juliusz uważali za swoje najważniejsze zadanie i obowiązek dobre wychowanie dzieci. Dla tego gotowi byli poświęcić swój czas i możliwość większych zarobków. Sami posiadając nieco lepsze wykształcenie niż przeciętni robotnicy bardzo dbali o wykształcenie synów. Przede wszystkim chodziło im jednak o ukształtowanie charakterów synów. Dawali im wszystko, na co ich było stać, ale byli przy tym wymagający. Strzegli ich także od złego towarzystwa. Chłopcy mieli swoje obowiązki: utrzymywali porządek w domu, w miarę możliwości przygotowywali obiad, gdy rodzice pracowali w fabryce i nosili im śniadanie lub podwieczorek. Trzeba zaznaczyć, że mimo pewnego rygoru w domu, nawet kiedy coś zbroili, ani Marianna ani Juliusz nigdy nie stosowali kar cielesnych, ale przez własny przykład, tłumaczenie i prośbę starali się odwieść od złego postępowania w przyszłości.

Po misjach parafialnych w 1907 (tysiąc dziewięćset siódmym) roku kiedy najstarszy Franciszek i Rajmund postanowili wstąpić do franciszkańskiego małego seminarium duchownego we Lwowie ojciec opracował plan przeprowadzenia ich przez „zieloną granicę” między Rosją i Austrią.

Wielka ofiara

Żona Juliusza Kolbe od wczesnej młodości marzyła o życiu zakonnym, a teraz, gdy synowie weszli już na drogę prowadzącą do kapłaństwa, Marianna widziała dla siebie szansę wstąpienia do klasztoru, więc o zgodę na to poprosiła męża.

Spełnienie prośby żony było dla Juliusza na pewno niełatwą i wielką ofiarą. Wszyscy sąsiedzi, gdziekolwiek Kolbowie mieszkali, uważali ich za wzorową rodzinę. Nazywano ich nawet „świętym małżeństwem”. Nikt nie słyszał w ich domu kłótni. Tworzyli zgodne małżeństwo, byli do siebie przywiązani. On był jeszcze stosunkowo młody, bo liczył 40 lat. Lecz z wielkiej miłości do niej, a jeszcze większej do Boga, wyraził zgodę i dał jej pisemne zezwolenie na wstąpienie do klasztoru. Ta postawa ojca pełna poświęcenia i samozaparcia wzbudziła podziw u synów. Jeszcze więcej urosł w ich oczach. Maksymilian, dla którego ojciec był wzorem patriotyzmu zrozumiał wtedy, że służba Bogu stoi na pierwszym miejscu.

W poszukiwaniu nowej drogi życia

Po wstąpieniu Marianny do klasztoru Juliusz pracował jeszcze w fabryce, by pokryć koszty nauki najmłodszego syna w seminarium. Wkrótce jednak i on zgłosił się do klasztoru Franciszkanów we Lwowie. Jako tercjarz wykonywał w nim różne prace w klasztorze i gospodarstwie. Z pewnością widywał się ze swoimi synami, z których Franciszek i Rajmund byli w nowicjacie, a Józef w internacie. Przełożonym wydało się, że lepiej będzie przenieść ojca na inną placówkę franciszkańską, do małego folwarku w Czyszkach, niedaleko Lwowa.

Kolbe jako majster fabryczny przyzwyczajony do systematycznej pracy i porządku poddawał Bratu Rochowi, zarządcy folwarku, różne pomysły zmierzające do usprawnienia gospodarki. Staremu Bratu Rochowi nie podobały się te sugestie. Po paru miesiącach Juliusz Kolbe widząc różnicę w poglądach na prowadzenie gospodarki, chcąc uniknąć niepotrzebnych tarć, opuścił klasztor. Do fabryki już nie wrócił. W Częstochowie założył sklepik z dewocjonaliami i książkami religijnymi. Prowadził go ponad rok. W sierpniu 1914 (tysiąc dziewięćset czternastego) roku wybuchła pierwsza wojna światowa.

W legionach Piłsudskiego

Kolbe, chociaż nigdy nie służył w wojsku i liczył już czterdzieści cztery lata, przejęty miłością Ojczyzny i przekonany, że teraz nadszedł czas jej wyzwolenia, zgłosił się do legionów Józefa Piłsudskiego. Władze wojskowe ceniąc jego wrodzoną inteligencję i zaradność, wiedząc także, że jako poddany carski lepiej orientuje się w terenie i zna stosunki panujące w Królestwie Kongresowym, poleciły mu dość trudne zadanie: przydzielając mu kilkunastu młodych ochotników, wysłały na zwiady dla rozpoznania okolic Miechowa, gdzie znajdowali się Moskale. Oddział nie mając najmniejszego doświadczenia wojennego szybko został wykryty i otoczony przez kozaków. Wszystkich wzięto do niewoli, a Kolbego, jako dowódcę i poddanego carskiego, oskarżono o zdradę i stracono. Rodzina o śmierci męża i ojca dowiedziała się dopiero po zakończeniu wojny.

Dobroć, ruchliwość, optymizm, zdolność do wielkich ofiar, umiłowanie ideałów, niezrażanie się nieustanną walką z przeciwnościami, głęboka religijność cechowały Juliusza Kolbe. Jego zalety były wzorem dla synów i stały się ich spuścizną duchową. Jeden z nich szczególnie ją wykorzystał, a mianowicie Rajmund, w zakonie Ojciec Maksymilian. On te cnoty ojca w sobie rozwinął i pomnożył modlitwą i pracą. Łaska Boża dopełniła dzieła. Pod opieką i kierowniczą ręką Niepokalanej wyrosła świętość, która teraz i na wieki będzie chwałą dobrego ojca.